

Moje życie z implantem

Mam na imię Anna i od roku używam implantu limakowego. Postanowiłam opisać swoje wrażenia, do wiadomości oraz w pełni ci towarzyszę przy podejmowaniu decyzji zostania „limaczkiem”, gdy jest to decyzja, którą się podejmuje raz, a jej skutki są obecne do końca życia.

Urodziłam się jako osoba niedosłysząca. Mój ubytek słuchu był na tyle mały, że jako dziecko nie chciałam korzystać z aparatów słuchowych, przy czym wspomagałam się czytaniem z ust. Przez całą swoją edukację uczyłam się do szkół publicznych, które kiedyś czytałam jedynie dzięki własnemu samozaparciu, chęci walki oraz pomocy rodziny i przyjaciół. W czasach liceum zetknęłam się z środowiskiem osób z wadami słuchu i bardzo dobrze się w nim poczułam, gdy nagle moje problemy stały się zrozumiałe dla innych, pomyślałam, że to może być moje miejsce w świecie. Wtedy zdecydowałam się założyć aparaty, zaczęłam „migać”, czułam się rozumiana i akceptowana w tym środowisku. Jednak z nieznanymi przyczynami nagle zaczęłam tracić swój dotychczasowy słuch. Pogorszenie było znaczne, sięgnęłam do 100dB (wcześniej miałam 40dB, dla przykładu podam, że głośność spokojnej rozmowy to ok. 60dB, muzyka ok. 70dB). Nie potrafiłam się z tym pogodzić. Opuściła mnie moja miłość – muzyka, a co za tym idzie, również trudne stały się rozmowy telefoniczne oraz nauka języków obcych. Zaczęłam mieć bardzo duże problemy ze zrozumieniem ze słuchu moich najbliższych. Nie wiedziałam, co mam robić.

O SOBIE

Wybór padł na Międzynarodowe Centrum Słuchu i Mowy w Kajetanach, którego dyrektorem i głównym lekarzem jest znany prof. Henryk Skarżyński. Po wstępnych badaniach zapadła decyzja: kwalifikuję się do operacji wszczepienia implantu limakowego do ucha prawego. Termin: początek lipca. Trzeba było wykonać niezliczone badania. Skierowania dosłownie wylatywały mi z ręki. Badanie krwi, tomografia, szczepienia, EKG serca... Dobrze, że lekarze w dużej mierze rozwiali moje wątpliwości. Nikt nie obiecywał, że odzyskam 100% słuchu. Za to mówiono, że na pewno będzie poprawa, jednak w jakim stopniu, to miało zależeć tylko i wyłącznie ode mnie, mojej rehabilitacji i wytrwałości w uczeniu się dźwięków. Na moją korzyść przemawiał fakt, że wcześniej miałam nieznaczny ubytek i przy tym zachowałam pamięć słuchową, która w momencie założenia procesora miała się „przebudzić”.

DECYZJA

Decyzja o poddaniu się operacji implantu nie była łatwa. Pomógł mi w niej niewątpliwie mój przyjaciel, który wcześniej zdecydował się na implant. Całymi dniami wysłuchiwałam, jak mi opowiadał o szumie płynącej wody, o szelecie liści na wietrze, o pięknych dźwiękach instrumentów. On nigdy wcześniej nie słyszał tych dźwięków, ja znałam je bardzo dobrze. Były we mnie, jednak moje uszy ich nie rejestrowały, pamięć słuchowa zaczęła powoli zanikać.

Ogromnie wątpliwość mnie przerażała. Musiałam znać każdy szczegół tego zabiegu, jego konsekwencje, musiałam wiedzieć, jak wygląda życie „po”. W mojej głowie wciąż pojawiały się nowe pytania: czy ból będzie do zniesienia? Czy moja to samożycie kulturowe będzie jeszcze bardziej zachwiana niż dotychczas? Czy będzie łysa? Postanowiłam jednak zaryzykować, gdy się okazało, że mój słuch w dalszym ciągu się pogarsza.



www.medel.com

Wybór padł na Międzynarodowe Centrum Słuchu i Mowy w Kajetanach, którego dyrektorem i głównym lekarzem jest znany prof. Henryk Skarżyński.

Po wstępnych badaniach zapadła decyzja: kwalifikuję się do operacji wszczepienia implantu limakowego do ucha prawego. Termin: początek lipca. Trzeba było wykonać niezliczone badania. Skierowania dosłownie wylatywały mi z ręki. Badanie krwi, tomografia, szczepienia, EKG serca... Dobrze, że lekarze w dużej mierze rozwiali moje wątpliwości. Nikt nie obiecywał, że odzyskam 100% słuchu. Za to mówiono, że na pewno będzie poprawa, jednak w jakim stopniu, to miało zależeć tylko i wyłącznie ode mnie, mojej rehabilitacji i wytrwałości w uczeniu się dźwięków. Na moją korzyść przemawiał fakt, że wcześniej miałam nieznaczny ubytek i przy tym zachowałam pamięć słuchową, która w momencie założenia procesora miała się „przebudzić”.

OPERACJA

Bałam się jej ogromnie, przede wszystkim bólu i miałam przy tym tysiąc innych obaw związanych z zabiegiem. Mimo wszystko wiedziałam, że jestem w dobrych rękach. Wszystko przebiegło bardzo szybko. Sam zabieg trwał godzinę, po czym zostałam obudzona z narkozy. Nic nie pamiętałam, nie bardzo wiedziałam gdzie jestem i czemu nie pozwalają mi dalej spać. Po przebudzeniu dostałam zastrzyki przeciwbólowe, które spowodowały, że prawie nie czułam bólu. Brakowało mi tylko oddechowych problemów z równowagą. Mogłam spokojnie spacerować. Ból głowy wracał jedynie nocą, gdy nie miałam możliwości przewrócenia się na drugi bok.

Sam odozdek nie wyglądał jak szpital. Był tam niewątpliwie piękny ogród z ławeczkami, na których spędzałam całe dni, czytając książki. W ogóle nie czuło się klimatu szpitalnego, wszyscy zachowywali się, jakby byli na wczasach w eleganckim ośrodku wypoczynkowym. Zostałam wypisana po trzech dniach przez samego prof. Skarżyńskiego, trzema magicznymi słowami: „jutro do domu”.

YCIE PO OPERACJI

Moja rodzina i przyjaciele spodziewali się, że wrócę tęsza, nieszczęśliwa i będę całymi dniami leżała w łóżku. Nic podobnego! Byłam zadowolona, ubytek włosów był ledwo widoczny, a z nadmiaru energii nie mogłam usiedzieć w jednym miejscu. Po stronie „na minus” pojawiły się tylko bóle głowy przy większych zmianach pogody i konieczność pilnowania, by ucho się nie zmoczyło, np. w trakcie mycia włosów. Nie mogłam tego nosić aparatu, więc byłam zdana tylko na jedno, lewe ucho. Dodatkowo obowiązywał mnie bandaż, który na szczęście dało się łatwo zakryć kolorowymi chustami na głowie. Mogłam wyjść do ludzi bez obaw. Niewiele pamiętam z tamtego okresu, minęło szybko. Jedno jest pewne: nie cierpiałam tak, jak mi się wydawało, że będę.

Po dwóch tygodniach zaczęli mi szwyc, a po miesiącu od operacji dostałam swój procesor mowy, który miał mi towarzyszyć już zawsze i odmienił mój świat.

PIERWSZE WRAŻENIA

Pierwsze podłączenie procesora było niezwykle. Dźwięki były dziwne, bardzo głośne i jadowite. Wydawały się sztuczne, lecz to wrażeń nie szybko minęło. Mogłam usłyszeć dzieci biegające za drzwiami. Słyszałam włącznie wszystko, ale nie potrafiłam tego nazwać. Co jest czym, dlaczego to wszystko tak samo brzmi? Przyszło uczucie zawiedzenia, jednak potem zrozumiałam, że nie mam nauczyć się słyszeć, tylko rozróżniać i rozumieć. Miesiąc minął jak z bicza strzelił, opanowałam większość dźwięków. Po drugim miesiącu mogłam już swobodnie rozmawiać przez komórkę. Wróciła moja wielka pasja – muzyka. Z głośników wciąż wylewały się dźwięki wielbionej przeze mnie wiolonczeli i słowa pieśni. Byłam w niebie. Każdego dnia rozumiałam coraz więcej i więcej.



Anna Suberlak

CIEMNA STRONA MOCY

Ciemną stroną bez wątpienia jest sam zabieg – trochę bolesny, bardzo stresujący. Przez dwa pierwsze miesiące musiałam co tydzień lub co dwa tygodnie pokonywać trasę z Krakowa do Warszawy. Z zabandażowanymi głowami nie było to zbyt przyjemne. Obecnie przez pierwszy rok po zabiegu muszę raz w miesiącu być w Orodku Rehabilitacji. Te spotkania z psychologiem, surdopedagogiem mogą wydawać się zbędne, jednak są konieczne. Uwiadomiam mi, jak naprawdę zmienia się mój słuch. Czasami tak bardzo nie rozumiałam tych wszystkich dźwięków wokół, że mnie opanowywała złość i rozgoryczenie. Miałam ochotę się

poddać, ale liczyła się walka i wytrzymałość. Właśnie to było dla mnie wsparcie mojej drugiej połówki. Wszystko tłumaczył mi z anielską wręcz cierpliwością: *Spokojnie, to tylko siedź siłą młotkiem tłucze*. Oprócz okresu przyzwyczajenia walałem się tak, że baterie zasilały cały aparat, bardzo szybko się wyczerpywały i z dużym wydatkiem (3 baterie starczyły na 2-3 dni, koszt 6 sztuk to ok. 20 zł). Jednak udało się dostać lepsze akumulatory, które można naładować, jeden starczył na 10-12 godzin.

DZIŚ

Obecnie przyzwyczałam się do implantu do tego stopnia, że rozumiem ok. 80% z tego, co wykładowcy mówią podczas zajęć na uczelni. Rozmowa z obcymi ludźmi stała się dla mnie codzienną i rzecz przyjemną, a nie męczącą. Hałas w pubie na spotkaniach ze znajomymi przestał mi przeszkadzać. Nie muszę się wysilać, by wyłapać to, co chcę słyszeć. Dźwięki idące do mnie same. Wciąż wiele rzeczy nie rozumiem, jednak wiem, że mój mózg nadal się pod tym kątem rozwija i rozwijać będzie. Pełna rehabilitacja trwa średnio do dwóch lat. Ale już teraz wiem, że nie żałuję swojej decyzji i nie oddam mojego implantu za żadne skarby świata.

Problem z tym samym nie zniknął, jednak teraz spostrzegłam go z innej strony. Nadal rozwijam swoje zainteresowanie

językiem migowym i miganiem (o różnicach między tymi językami mogliście przeczytać w 1(3)/2009 numerze KSSN w artykule dr Małgorzaty Trojańskiej i Anny Butkiewicz). Dźwięki poprawie słuchu mogą pomagać w tłumaczeniach osobom, które tego potrzebują. Ułatwiło mi to też bardzo pracę i same studia. Wszystko stało się swobodne i proste, przy czym dalej jestem sobą. Zyskałam tylko dodatkowo pewność siebie i dalszą walkę.

CZY IMPLANT JEST DLA MNIE?

Niestety, drogi Czytelniku, nie odpowiem Ci na to pytanie. Jest to decyzja zależna tylko i wyłącznie od Ciebie. Odpowiedzialność za nią poniesiesz tylko i wyłącznie Ty. Musisz się zastanowić, czy tego potrzebujesz, czy aparaty Ci nie wystarczą? Jeśli jesteś głuchy, to czy chcesz dryfować na granicy dwóch światów? Nie pozwól, by była to decyzja podjęta pod wpływem chwili, mody czy presji innych ludzi. Podejmij ją sam i bądź szczęśliwy, czy to ze słuchem, czy bez.

Anna Suberlak (UP)